



Czasopismo ilustrowane dla dzieci i młodzieży

Wychodzi 1., 10. i 20. w miesiącu.

Przedpłata wynosi: w kraju rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr. Z przesyłką kwartalnie o 15 ct. drożej. W Ks. Poznańskim 8 mr., kwartalnie 2 mr. **Skład główny** w księgarni J. Leitgebra i Sp. w Poznaniu, ul. Wilhelmowska l. 8. **Adres Redakcyi:** Lwów, pl. Maryacki l. 10. **Adres Administracyi:** Lwów, Rynek l. 39. sklep p. Heleny Jaworskiej.

SANDOMIERZ.

[Dokończenie].

Sandomierz, którego nazwa wzięta początek od wyrazów staropolskich: sąd i mir, co znaczy sąd spokoju, należy do najstarszych grodów polskich. Niegdyś stolica udzielnego księstwa, potem województwa, skupiał w sobie Sandomierz już w XII. wieku polityczne i religijne życie tej części ojczyzny naszej, którą nazywano Małopolską. Zawiazkiem miasta był gród, czyli zamek, do dziś istniejący w Sandomierzu, na wzgórzu wzniesionem stromo nad Wisłą. Początkowo zbudowany z drzewa modrzewiowego, zamieniony później w zamek obronny, stał się za smutnych czasów podziału Polski piastowskiej, rezydencyą książąt polskich, otoczonych licznem gromem dostojników nadwornych i państwowych. Cały szereg księżniczek polskich, jak Helena, matka Leszka Białego i siostry Salomea i Adelajda, przebywają stale na zamku sandomierskim, opiekując się chorymi, ubogimi i sierotami. Zaparciem się zwykłych przyjemności życia, czyniami miłosierdzia i głęboką

wiarą, księżniczki te uzyskały uwielbienie narodu, a niektóre z nich, jak Salomeę i Kingę, żonę Bolesława Wstydlwego, policzył kościół do rzędu świętych.

Tu, na zamku sandomierskim, po zgonie Mieszka starego, ostatniego samowładnego księcia polskiego, wyprawiono świetne poselstwo do Leszka Białego z prośbą, ażeby przyjął opiekę nad ludem krakowskim i nad nim panował. Ale Mikołaj, wojewoda krakowski, człowiek butny i dumny, pod tym jedynie warunkiem zgodził się na oddanie królestwa Leszkowi, jeżeli od boku swego odsunie Goworka, wojewodę sandomierskiego. Naówczas szlachetny Leszek, ceniąc wyżej przyjaźń starego sługi, aniżeli świetność i blask książęcego tronu, wolał wyrzec się władzy królewskiej, aniżeli postradać przyjaciela. — Zamek sandomierski był widownią wielu doniosłych wypadków dziejowych, współzawodniczył w XIII. wieku o pierwszeństwo z zamkiem krakowskim na Wawelu. Gdy z odrodzeniem się

Polski i z przewróceniem jedności państwa za Władysława Łokietka, przenosi się ognisko ruchu z Sandomierza do Krakowa, miasto nasze zaczyna powoli chylić się ku upadkowi. Zamek sandomierski kilkakrotnie wystawiony na napady nieprzyjaciół, zwłaszcza Szwedów w XVII. wieku, po których zostały z wspaniałych komnat i krużganków nagie tylko ściany i baszty, odbudowany przetrwał ciężkie chwile rozbioru ojczyzny, a wcielony gwałtem do państwa rosyjskiego, gości w swoich murach więźniów, odsiadujących tu karę za własne i cudze grzechy...

Z świątyń sandomierskich pierwsze — z wieku i urzędu — miejsce zajmuje katedra, pierwotnie kościół kollegiacki, pod wezwaniem N. Maryi Panny. W celi klasztornej, którą przerobić miano na kaplicę w tej katedrze, przemieszkiwał św. Jacek, pierwszy apostoł polski. Rzucił on dostojeństwa, majątek i sławę, która go czekała w ojczyźnie, a szedł o chłodzie i głodzie, niosąc kaganiec wiary i oświaty w ciemne kraje Rusi i Litwy. Proboszczem tej kollegiaty był pierwszy kronikarz polski, mistrz nauk wyzwolonych, Wincenty, przewany Kadłubkiem, zanim zasiadł na stolicy biskupiej. — Mury tego kościoła zdobią starożytnie obrazy, przedstawiające różne ustępy z ewangelii świętej. Na jednym obrazie, przedstawiającym uzdrowienie wielu chorych, zwraca uwagę postać, na wózku siedząca, która pragnie być uzdrowioną przez Chrystusa Pana. O osobie tej takie krąży podanie: Gdy kapituła umyśliła ozdobić obrazami nagie mury kościelne, wszyscy jej członkowie chętnie na ten cel składali swe dary. Jeden tylko z kanoników, chociaż był majątnym, nie chciał się w żaden sposób przyłożyć do tej składki. Pomścił się więc na nim malarz i na obrazie, gdzie jest Zbawiciel uzdrawiający chorych, pełnych wiary i nadziei, umieścił na wózek owego kanonika z miseczką pełną złota, za które pragnąłby okupić sobie zdrowie. Ale Chrystus nie patrzy ani na niego, ani na jego złoto. On opiekuje się i uzdrawia tylko biednych, maluczkich — wydziedziczonych. Po katedrze należy kościół św. Jakóba do najstarszych świątyń, jakie przetrwały w całości do naszych czasów. Mury jego, mchem porośłe i jakby w ziemię zapadłe, dźwigają na sobie brzemień blisko siedmiu wieków i są po dziś dzień niemymi świadkami przelanej niegdyś niewinnej krwi męczenników, o których już opowiadaliśmy wam. Omijam inne gmachy i pamiątki historyczne, a wspomnę jeszcze o pierwszym na naszych ziemiach przytułku

dla chorych, kalek, niezdolnych do pracy biedaków, podrzutków i sierót. Zakład ten mieścił się przy kościele św. Ducha i stał pod opieką i nadzorem kanoników regularnych, zwanych u nas duchakami.

NIE MA JÓZIA — JÓZIO JEST!

komedyjka

napisała Z. ze Strzetelskich Grynbergowa.

(Dokończenie).

JÓZIO. Ależ Józio jest — ja tu — Józio jest!

JUREK. Gdzie ten Józio, że nie przychodzi.

RENIA. Może go cyganie wzięli.

JÓZIO. Ty sama cyganka.

RENIA (chee coś powiedzieć Józiovi).

JUREK (wstrzymuje ją, szepeąc coś po cichu) Są baki, są muchy, myszy, a Józia nie ma. Biedny Józio.

JÓZIO (do Jurka) Ty sam bak, ty sam mysz, ty sam mucha, ty szczur, ty matolek, ty wyjec rudy!

JUREK. I komary brzęczą i kasają, a Józia biednego nie ma!

MISIA. Może on już daleko od nas, może go ta stara cyganka wzięła tam pod ziemię. Jak w tej bajce o Henrysiu.

JÓZIO (trąca Misię koniem) Widzisz, Józio jest!

JUREK. Gwałtu, uciekajcie! ten koń bryka... Szkoda, to taki śliczny, żywy konik, konik Józia, a on tam gdzieś u cyganów pewnie! Biedny Józio! Nie ma Józia! (zaczyna udawać płacz).

RENIA i MISIA (udając płacz) Nie ma Józia, biedny Józio! nie ma Józia!

JÓZIO (chwytając wszystkich po kolei, tuli się do nich i całuje ich) Ale ja tu, nie płaczcie. Józio jest.

WSZYSCY (wybuchają płaczem) Nie ma Józia! Nie ma Józia!

JÓZIO (macza ręce w wodzie, która jest w akwaryum i kropi wszystkich) Ale Józio jest! Widzicie Józio jest.

JUREK (udaje, że nie czuje pokropienia) Biedny Józio — może go dziwożony porwały, może on tam zaczarowany już w lesie w jakie drzewo, jakie ziele, w jaki kamień. Nie ma Józia! nie ma Józia!

JÓZIO (obejmując Jurka) Jurku kochany! Popatrz się, Józio jest.

JUREK (odtrąca go) A to komar mnie ukąsił w palec.

JÓZIO (chwytając za rękę Jurka i kasa) A co, dobrze komar kasa? A widzisz, że Józio jest!

JUREK. Och! ten komar dobrze kasa. (śmieje się i półgłosem mówi) Ale mnie naprawdę ten smarkacz ugryzł. (głośno) Kiedy Józia nie ma, trzeba jego konika wyrzucić przez okno, tam sobie znajdzie jaki biedny chłopiec. (bierze konika i idzie z nim do okna).

KTO WINIEN?

POWIEŚĆ Z ŻYCIA MŁODZIEŻY WARSZAWSKIEJ

przez

Izę Moszczeńską.

(Nagrodzona na konkursie „Małego Świątka“).

(Ciąg dalszy).

Sprzeczano się jeszcze dość długo, lecz nic nie uchwalono.

Stanoło tylko na tem, że się wszyscy w niedzielę w botanicznym ogrodzie zebrać mają, krążyć koło ruinki, a jeśli się da, rzucić jaki kwiatek.

Bolański reszty rozmowy słuchał w milczeniu. Z chwilowego zwycięzcy, stał się ofiarą szyderczych pocisków, może mniej jawnych, niż w pierwszej chwili, zanim Henryk w obronie jego stanął, lecz nie mniej dojmujących.

On, co swoich bohaterów prowadził na stosy, na straconych posterunkach stawiał, kazał im fortece w powietrze wysadzać i ginać w gruzach lub płomieniach, on, który marzył dolę natchnionych bardów, co zwyciężkie hufce wiodą na pole bitwy, dziś zarzutem tchórzostwa obciążony, milczeć musi i nie ma nawet tyle odwagi, by głos zabrać w swej obronie.

Ach, gdybyż tylko siebie narażał! Bez żalu siedziałby w cytadeli. Wszakże i Mickiewicz był w wileńskim więzieniu.

»I ty możesz samotny, więziony.

»Myślą i wiarą wznosić i obalać trony« — szeptał sobie w duszy. — A gdyby i na rusztowanie poszedł. Tytu bohaterów na niem zginęło! A potem naród czi ich pamięć i wieńce składa na grobie. Ale rodzina! »Poeta żyje dla kraju, nie dla rodziny« — brzmiały mu w uszach słowa kolegów — siebie poświęcać wolno, ale drugich! — myślał znowu.

W piersi biednego chłopca wrzało, jak w kotle, a głowę przebiegały błyskawice coraz nowych myśli.

Warski starał się go uspokoić słowami swej matki: »Uczciwy człowiek tylko sądu własnego sumienia słuchać powinien, bo sądy ludzkie mylne są i powierzchowne«.

Ale Antek tak był wzburzony, że nie był z sobą w zgodzie — wciąż zapytywał siebie, co mu właściwie głos sumienia mówi: »Dla kraju, czy dla rodziny?«

Koledzy półsłówkami rozdrażnienie to jego podtrzymywali. To padł w obecności

JÓZIO (czepiając się Jurka) Ale ja nie dam, to mój konik, to ja, Józio, pójdę de mamy!

JUREK (próbując otworzyć okno pomału i znów udaje płacz) Nie ma Józia, idź koniku do biednego chłopca.

RENIA i MISIA (udaje płacz) Nie ma Józia — biedny Józio!

JÓZIO (chwytając w jedną rękę suknię ślubną Misi, w drugą atlas Jurka i cofa się z nimi).

MISIA (rzucąc się ku niemu).

JUREK. Ależ Misiu, to cud jakiś dzisiaj, drewniane konie same latają i suknie i atlasy.

JÓZIO (cofając się, w jednej chwili rzucąc atlas do pieca, w którym się pali) Kiedy atlas lata, niech leci... do pieca!

JUREK (biegnie do pieca, wyjmując atlas i gasi niby).

JÓZIO (chwytając kałamarz i polewa lalce suknię) Nie ma Józia!

MISIA. Lalka moja, panna młoda! Ach ten Józio! (odbiera od niego lalkę).

JÓZIO (bierze akwaryum i rzucąc niby za kulisy, gdzie mu je ktoś odbiera, tłukąc coś niepotrzebnego tak, żeby słychać było brzęk szkła).

RENIA. Akwaryum, rybki moje! (zbiera je i wrzuca do szklanki stojącej z wodą).

WSZYSCY. Ach, ty Józio! Ach, ty Józio!

JÓZIO. Nie ma Józia, nie ma Józia!

JUREK (biegnąc za Renią i Misią, ukazując nadpaloną książkę na wpół z płaczem) Orangutan obsmalony, przypieczony! wyjec rudy przypieczony!

MISIA (biegnąc tak samo od Jurka do Reni) Suknia ślubna panny młodej, cały ogon poplamiony, pocerniony, cały czarny.

WSZYSCY. Ach, ty Józio, ach ty Józio!

JÓZIO. Nie ma Józia, nie ma Józia!

WSZYSCY. Ależ jest, Józio jest! Ach ten Józio! (naprzemiany: orangutan popalony, obsmalony, suknia cała poplamiona, pocerniona).

JÓZIO (zagląda do szklanki, gdzie są rybki i wybuchając płaczem) Tak mi żal, tak mi żal! (całuje i przeprasza wszystkich).

WSZYSCY. Żal ci teraz?

JÓZIO. Okropnie!

RENIA. Ale i on się napłakał — nie płacz teraz już, nie płacz. Samiśmy winni. Powiedzcie, czy nieprawda, takiego małego tak męczyć

WSZYSCY. Nie płacz, nie płacz!

JÓZIO. Przepraszam was bardzo.

RENIA. Przepróśmy się wszyscy razem. Rybki żyją!

JUREK. Ale moje małpy! No, zawsze brat więcej wart niż małpy.

MISIA. Obetnie się suknię dołem.

WSZYSCY całują się i ściskają.

KONIEC.

jego przyczynę do jego tchórzostwa, to pochlebstwo, które miłość własną poety podniecało, to wreszcie życzliwa zachęta do odważnego wystąpienia, któreby go wieczną okryło chwałą.

Tak przeminął tydzień, który dzielił urodziny Henryka od pamiętnej historycznej rocznicy.

* * *

Wiosennem oblany słońcem, jasny, promienny, zabłysnął dzień 3. maja, ten dzień, w którym niegdyś, przed laty, król z narodem, naród z królem razem przykładali rękę do odrodzenia Ojczyzny. Rozbrzmiewała wówczas Warszawa głośnymi okrzykami tryumfu, radości, uniesienia — a dziś cisza zalega jej ulice. Większość mieszkańców postanowiła przepędzić dzień ten w kole rodzinnem, w skupieniu ducha. Ktoby zajrzał do tych zamkniętych, cichych domów, widziałby, jak w koło matki i ojca skupia się gromadka synów i córek, a rodzice opowiadają im dzieje sejmku czteroletniego i znaczenie konstytucji objaśniają. Widziałby drobne dzieciny, jak rączki do pacierza składają, a że im nie wolno

śpiewać pieśni narodowych, odmawiają jakby modlitwę: „Boże coś Polskę“.

Jednakże wzdłuż Krakowskiego Przedmieścia, od kościoła św. Jana począwszy przez Nowy Świat i Aleje Ujazdowskie, snują się gromadki studentów, mężczyzn, kobiet, robotników i dzieci. Wszyscy w milczeniu, w uroczystym nastroju idą zwolna jak za pogrzebem i dążą do botanicznego ogrodu. Tam w około ruinki powstałej z niedokończonego kościoła, który niegdyś na pamiątkę konstytucji budować miano, skupia się najznaczniejsza część publiczności. Jest tam tłumno, ale nie ma gwaru ani rozmowy głośniejszej. Zdałoby się, że cała zebrana publiczność modli się po cichu, takie milczenie, taka powaga panują wśród zebranych. Między nimi krążą w znacznej liczbie żandarmi i policjanci, jednakże nie mają nic do czynienia. Mężczyźni wprawdzie stojący w pobliżu pozdejmowali czapki, ale nie ma w Warszawie takiego zakazu, żeby nie było wolno odkryć głowy. Wprawdzie na pamiątkowej ruinie leży wiele kwiatów i wciąż ich przybywa — lecz kto je rzuca? dopatrzeć trudno — takie tłumy w ogrodzie!

(Ciąg dalszy nastąpi).



FIOŁEK W ŚNIEGU.

Bajka.

Było to dawno, bardzo dawno już temu. Ostra zima trzymała w swych pętlach ziemię, śnieg grubą warstwą pokrywał pola i łąki, a szklące się szronem drzewa, wyglądały jak zaczarowane postacie królewiczów i królewien. Wszystko tonęło prawie w białym miękkim puchu i martwa jakaś cisza panowała w małej wiosce, położonej na skraju dużego lasu. Nigdzie człowieka nie dojrzałeś w polu, tylko ptaszki napuszywszy pierze, siedziały rzędem na płocie i kiwając główkami, zdawały się wątpić, czy przetrwają tak ciężką zimę. Wiatr ostry, zimny, hucząc i świszcząc, wdierał się do biednych chatek wiejskich, a zwracając dym z pod strzechy, napelniał izdebki czarną, gryzącą w oczy sadzą.

W jednym domku, na końcu wioski, nad którą szalała śnieżycą, stała koło ogniska młoda dziewczynka, o smutnej twarzy, w starej, wytartej sukience i warzyła mleko. Była sierotką z tej wioski, a od kiedy biedna

jej matusia umarła, prócz mogiły tam na cmentarzu, nie miała nikogo i nie na świecie. Stara kobieta, która ją wzięła do domu, była dla niej surową i niedobrą. Ludzie ze wsi nawet unikali starej Marty, a domek jej choć najbogatszy może w całej wiosce, omijali zdaleka. To też Maruszka bała się bardzo swej opiekunki, warząc mleko, patrzyła teraz przez małe szybki na świat taki zimny i smutny i smutniej jeszcze robiło się jej na serduszku. Wtem kłęb dymu buchnął kominem, zasłaniając czarną sadzą oczy biednemu dziewczęciu, nie dostrzegła więc, że kipiące mleko, wylało się w ogień.

Biedna Maruszka wiedziała, że nie minie jej kara i nie długo na nią czekała.

— Ach, idź mi z oczów ty próżniaczko jakaś i nie powracaj do domu — zawołała nielitościwa kobieta. — Ty tylko bawić byś się umiała. Całe lato musiałam darmo cię żywić, boś nie nie robiła, tylko za kwiatkami biegała po łące. Idź-że sobie teraz i szukaj pod śnie-

giem fiołków — to mówiąc, popchnęła ją ku drzewom.

Poszła więc dziewczynka z serduszkiem przepelnionem smutkiem i troską. Gdzież bo szukać fiołków, gdy wszystko pokryte śniegiem i ścieżek nawet nie dojrzeć. Wiatr zahuczał między suchymi gałęziami drzew obciążonych śniegiem, na których siedziały na wpół martwe od zimna ptaszki. Słońce duże, blade, chowało się już za las, a biedna sierotka nie zważając na ostry wiatr i przejmujące zimno, biegła na wiejski cmentarz, gdzie w mogile spoczywała jej matusia. Przybiegłszy tam, z płaczem rzuciła się na grób swej matki, skarżąc się jej żałośnie i prosząc, by jej nie opuszczała, lecz dopomogła w niedoli. Gdy pomodliła się serdecznie, otucha i nadzieja jakaś napelniły jej serduszko.

Idąc dalej leśną drożyną, nie płakała już, czuła tylko zimno dotkliwe a wiatr rzucał jej w oczy zamarzłym śniegiem.

W tem przystanąła ogromnie zdziwiona: Na łące, tuż pod lasem, gdzie z wiosną biegała zawsze po kwiatki, by w nie ustroić mogiłę matusi, płonęło duże ognisko, które otaczały dziwne jakieś postacie. (Dok. nast.)



DO BIEGUNA.

(Ciąg dalszy).

Nie często mogli się nasi podróżnicy posilać ciepłą, gotowaną strawą, mięso suszone, suchary i zimna woda stanowiły ich wyłączne pożywienie. Przytem Nansen wydzielał porcy nieobyte, ale towarzysze jego rozumieli, co to jest karność i uznawali, że wszystko dobre, co tylko rozporządził.

Przez kilka dni następnych wszyscy zajęci byli przygotowaniami do dalszej wyprawy, naprawiali obuwie, opatrywali saneczki, ładowali na nie artykuły żywności; rozmaite przyrządy i przybory do drogi potrzebne. Wreszcie wyruszone dnia 16. sierpnia około 9-tej wieczorem; każdy z uczestników wyprawy ciągnął saneczki wążące około 100 klg., a do większych, których ładunek wynosił około 200 klg. zaprzęgli się dwaj: Nansen i Sverdrup.

W pierwszych dniach podróży była ogromnie uciążliwa, śniegi i lody tajały, grzęzły w nich więc stopy ludzkie i sanie, które ciągnąć musiano po urwistem, górskim wybrzeżu. Miejscami tak trudno było wy dostać się w górę, że wzajemnie pomagali sobie musieli w popychaniu sani, tak, że tę samą drogę nieraz przebywali dwa lub trzy razy. Przytem zabrakło wody do picia, trzeba było więc napelniać flaszki



Maruszka biegła leśną drożyną, a wiatr rzucał jej w oczy kryształki zmarzłego śniegu.

śniegiem i ogrzewać je na własnych piersiach, póki śnieg nie stopniał. Droga ciągle szła pod górę, dopiero ostatniego sierpnia stanęli na najwyższym szczycie, skąd rozpościerała się tak daleko, jak tylko dojrzeć mogło oko, biała płaszczyna śniegu i lodu. Odtąd dopiero używać mogli swoich ski, ale mimoto nigdy więcej przebyć nie mogli dziennie, jak jedną do dwóch mil. Im bardziej wdzierali się w głąb ładu tem większe było zimno. Często, gdy wieczór chcieli się w namiocie do snu ułożyć, nie mogli ściągnąć butów z nóg, które wraz z kamazami i pończochami mróz zamienił w jedną bryłę lodu. Nawet w szalenie zamkniętych, skórzanych worach, w których po dwóch na noc się zaszywali, tak było zimno, że gdy się obudzili rano, głowy były otulone warstwą szronu i lodu. W dzień znowu pokrywały się brody sopłami, które zrastały się z odzieniem i włosami tak, że czasem ust do rozmowy otworzyć nie mogli. Tygodniami całym pędzili takie życie, dokuczał im głód i mróz, a jednak szli niezmordowanie naprzód i naprzód. Wreszcie około połowy września spostrzegli, że łąd zniżać się zaczyna, a gdy 19. września rano wystawili głowy z namiotu, ujrzeni przed sobą zachodnie wybrzeże z fiordem Godthaabu.

Któż opisze radość podróżników? Ściskali się, śmiali i płakali naprzemian. potem zebrali się szybko i podążyli po urwistym i poszarpanym stoku, w stronę osady Eskimosów. Dnia tego znaleźli poraż pierwszy po długim, długim czasie wodę źródłaną, którą raczyli się, jakby najwykwintniejszym specyjałem.

Ale i ten krótki kawał drogi nie łatwy był do przebycia. Liczne rozpadliny czyniły go tak niebezpiecznym i uciążliwym, że miejscami trzeba było objąć się, jak muły i na grzbiecie przenosić rzeczy i sanie. Kiedy wreszcie dotarli do fjordu i zamiast śniegu i lodu, uczyli pod stopami ziemię i kamienie, gdy poczuli zapach mehu i trawy, co skapo i blade wyzierało tu i ówdzie, wtedy uczyli taką błogą radość w duszy, że rzucili się na kolana, tulili się do ziemi, pieścąc ją i całując, jak matkę, na której łono wrócili po długiej rozłące i niebezpiecznych przygodach.

Nie wszystkie jednak trudności zostały już pokonane, trzeba jeszcze było przebyć kawał morza, dzielący fjord od osady. Zabrano się więc ochoczo do sporządzenia maleńkiej łodzi z bambusowych i wierzbowych prętów, pokryto ją materyą nieprzemakalną z podartego namiotu i wylądowano ją najniezbędniejszymi przedmiotami. Łódka była tak mała i wązka, że pomieścili się w niej tylko Nansen i Sverdrup, a takie miała braki, że trzeba było ciągle wyczerpywać wciskającą się wodę. W kručiej tej łupinie walczyli dzielni podróżnicy przez pięć dni z falami, wreszcie 3. października wylądowali szczęśliwie w pobliżu Godthaabu. Wkrótce potem przy pierwszej sprzyjającej sposobności, wrócili na kajakach Eskimosów do fjordu, by zabrać pozostawionych tam towarzyszy.

Skończyła się więc wyprawa grenlandzka, a Nansen przekonał się, że całe wnętrze Grenlandii pokryte jest warstwą wiecznego lodu i śniegu, wśród którego nie żyje żadne zwierzę, ani roślina. Nie mógł jednak wrócić jeszcze do kraju przez całą zimę, gdyż wszystkie okręty już odpłynęły, a wyprawa pozostać musiała przez całą zimę w Godthaab i prowadzić życie Eskimosów. Nansen użył czasu tego na studia życia

i obyczajów mieszkańców Grenlandii, wyuczył się ich języka, ćwiczył się w sterowaniu ich kajaków i w używaniu ich broni, urządził z nimi razem dalekie wycieczki i polowania i przez kilka miesięcy mieszkał razem z Eskimosami.

Dnia 15. kwietnia 1889 r. siedział Nansen wraz z towarzyszami przy kawie u naczelnika kolonii, gdy w tem zabrzmiało w całej osadzie gromkie wołanie: „Okręt! okręt!“

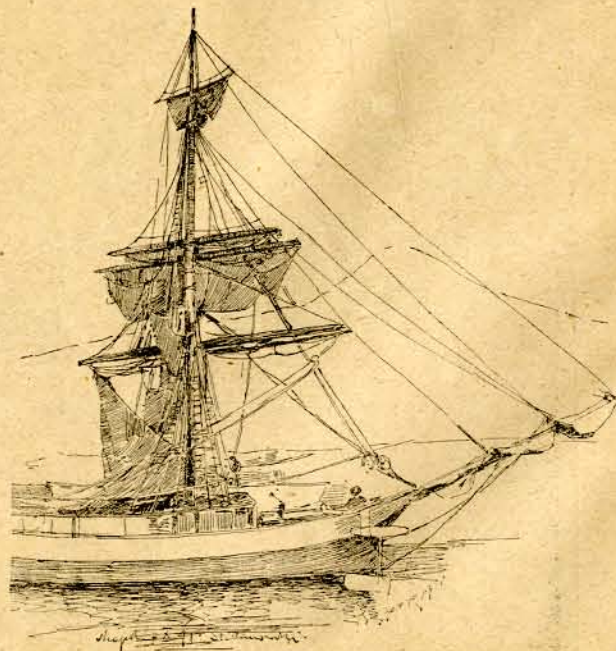
Nadeszła więc godzina rozstania z Eskimosami, którzy się serdecznie przywiązali do Nansena i jego towarzyszy. Żegnali ich z żalem prawdziwym, a jeden z grenlandzkich przyjaciół znakomitego podróżnika ścisnął mu rękę ze łzami w oczach, mówiąc:

— Wracasz w swój świat, do swoich ludzi, gdzie słońce cieplejsze szle promienie i jaśniejszą świeci tarczą. Zapomnisz tam o biednych mieszkańcach północy, ale ty w naszej pamięci pozostaniesz na wieki!

Ale Nansen nie zapomniał o gościnnych Eskimosach, a dowiódł tego napisaniem dzieła p. t. „Życie Eskimosów“, w którym barwnie i żywo skreślił ich zwyczaje i obyczaje.

Rok cały minął od czasu wyjazdu z Chrystyanii, wyjeżdżał w celu badań naukowych tak niebezpiecznych, że świat widział w nim tylko nieustraszonego śmiałka, ale nie wierzył w dobry skutek przedsięwzięcia. Dziś witali w nim wszyscy znakomitego badacza-podróznika, który świadomy celów swoich, docierał do nich z nieubłaganą konsekwencją. To też powrót jego był jednym, nieprzerwanym łańcuchem tryumfu i oważy, był pochodem zwyciężkim, w którym udział brały całe miasta wzdłuż wybrzeża Norwegii. Świątecznie przybrane okręty, strojne w zieleń i flagi towarzyszyły mu przy odgłosie muzyki, jak straż honorowa w drodze do Chrystyanii, a Nansen stał na pokładzie swego okrętu, z głową kornie schyloną, bo te wszystkie oznaki czci, któremi go otaczano zdawały się skromnemu podróżnikowi zbyt wielkie i niezasłużone.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



ZAGADKI.

ŁAMIGŁÓWKA

ulożona przez Kazia L. i jego siostrzyczkę.

1	*	t		w	
2	z	*	z		ś
3	s	t	*	k	
4	s		n	*	
5		b		g	*
6	p		ł	*	k
7	j		*		k
8	m	*	t	k	
9	*		r		k
10	s	*	r		j
11	k	r	*	w	
12	dż	w		*	
13	m		j		*

1. W jesieni się kosi. 2. Zdobniate imię męskie. 3. Nazwisko malarza. 4. Rozrywka, która w zimie tylko istnieje. 5. Ten, który posiada mało. 6. Znachodzi się na każdym kwiatku. 7. Imię polskiego świętego. 8. Osoba droga każdemu. 9. Zapuszcza się w głąb morza. 10. Miasto w Galicyi. 11. Zwierzę domowe. 12. Rzeka w Rosyi. 13. Nazwa chrząszczy.

Próżne kwadraciki wypełnić samogłoskami, a litery wpisane na miejscu gwiazdek dadzą nazwisko i imię polskiego poety.

Rozwiązanie zagadek zawartych w nrze 6.:

Zagadka żartobliwa: Franio Wiśniowski z Jasła.

Zagadka geograficzna w prostokacie: Asur, okoń, Łaba, Andy, Aden, Cypr, Anam, Jawa, Lwów, Nida, Kair — Skandynawia.

Rozwiązanie zagadek zawartych w nrze 6. nadesłali:

Teobald Lankau, Franio Łabendziński, Poldus Macharki, Adam Kapliński, ? z Poznania bez podpisu, Marya Stormke, Tadzio, Zosia i Władzio Dolański, Ziunio B. i Oldzia S. z Czernichowa, Karol Rentschner, Manio Krajewski, Edmuś Uranowicz, Władzia Garczyńska, Wacjo i Wisia Mejbaumowie, Kazio Lewicki, Zygmunt i Wiktor Korytowscy, Jadwiga Wanda, Hela i Zosia ze Zmysłówki, Zygmunt Atlas, Marya Orłosiówna, Stasia Michniewska, Lula Mizerska, Zosia Strzetelska Jadwiga i Marya Wittemberskie, Ludwiś Steinbach, Regina Böhmerwaldówna, Zosia Lorkiewiczówna, Zosia Tergonde, S. i Różia Bandrowscy, Bronisława Spitzerówna, Franciszek Mehrer, Kazio Leszczycki, Fredzio i Bronio Kocołowie, Anna Bełdowska, Kazimira i Wanda Danielówny, Bolesław Walter, Julek Gutwiński, Witold Ajdukiewicz, Manusia Konopacka, Bronia Friedrich, Olga Garfeinówna, Tadzio Ramułt, Wanda Paliszewska, Marya Skomorowska, Henryk Knopf, Staś Łobos, Wanda Kaczyńska, Ludka Tychowska, Wiluś Schindler, Hala i Zosia Lewickie, Salcia i Józio Mieserowie, Mieczysław Wadzyński, Staś z Przeworska, Henryk Heszels, Berta i Izio Kaufmanowie, Julek Olkiszewski, Cesia z Jasionowa, Mania i Zosia Matejskie, Jadwisia Mitscha, Julek Kleiner, Tadzio Drzażdżyński, Kazia i Wandzia Wodzińskie, Staś T. z Łuźnej, Manusia Wusatowska, Ludwik i Marya Lateinerowie, Zosia Janówna, Tosio i Genio Halkiewiczowie, Januś Skowroński, Stasia Jadowska, Erna Po-

gies, Leontyna Link, Hala i Zosia Motryczanki, Mala i Ula Bogdańskie, Włodzio Dozorców, Jaś Gębica, Maryan Tadeusz Umański, Bronisława Sławińska, Tadek Dobrowolski, Kazio Morawski, Felicja Westenholz, Lolek, Ania i Miecio Baderowie, Nusia i Kryś Mielżyński, Zosia i Helcia Łopińskie.

Nagrodę za rozwiązanie zagadek otrzymali:

Marya Stormke, Staś T. z Łuźny, Tadzio Drzażdżyński, Olga Garfeinówna.

Korespondencye Redakcyi.

Broni T. w Zadubrowcach. I ostatnim razem nazwiska twego nie bylibyśmy mogli umieścić w spisie tych, którzy nadesłali rozwiązania, bo list nadszedł wtedy, kiedy numer był już całkiem ułożony, ale jeszcze w ostatnim wierszu znalazło się miejsce na wsunięcie nazwiska, jednakoż na odpowiedź już miejsca nie stało.

Teobaldowi w Makowie. I twój list nadszedł za późno.

?? w Poznaniu. Piszesz, że posyłasz rozwiązanie „w tej miłej nadziei“, że na ciebie los padnie — a nie podpisałeś się i rozwiązanie wysłałeś za późno.

Maniowi w Zborowie. „Mały Światek“ lubi bardzo takie listy jak twój, pisany dużemi literami, bo on już ma oczy osłabione i trudno mu dojrzeć drobnutkie literki.

Idzi i Stefcu w Rohatynie. Już was wpisaliśmy na listę składek. Zagadkę umieścimy. A ile lat ma Stefcia?

H. we Lwowie. Składki na Białę oddasz do redakcyi „Małego Światka“ ale dopiero po kwartale. Wierszy napisanych przez dzieci, nie drukujemy zupełnie w „Małym Światku“.

Zosi Strz. w Drohobyczu. Zagadka twoja ułożona bardzo dobrze, ale umieścić jej nie możemy, gdyż rozwiązanie jej tworzy imię i nazwisko redaktorki „Małego Światka“. Ułóż taką samą geograficzną z innym rozwiązaniem, a umieścimy ją chętnie. Czy ciebie pamiętamy? — o, doskonale i to z tych jeszcze czasów, kiedy byłaś bardzo malutką. Ciocia Zosia zasyła ci pozdrowienie.

Mani Sol. we Lwowie. Wpisaliśmy cię na listę składek.

Andzi B. w Skalacie. Posłać można, ale czy prędko będzie umieszczona, za to nie ręczymy.

Broni F. w Nowym Sączu. Czy wszystkie dzieci kochają tak bardzo „Mały Światek“ jak ty? na to odpowiedzieć nie możemy, musielibyśmy wynaleźć jaki przyrząd do mierzenia tych wszystkich miłości, a wtedy moglibyśmy ci odpowiedzieć; ale możemy ci powiedzieć co innego, a mianowicie, że „Mały Światek“ kocha bardzo wszystkie dzieci. Pieniążki na szkołę w Białej składaj regularnie i zachęć jeszcze kogo do składania, a odeszlesz wtedy, gdy uskładasz większą kwotę.

Dolusi T. we Lwowie. Dziękujemy ci serdecznie za dalsze zajęcie się składkami w pensyonacie.

Julkowi G. w Podgórzu. Napisz nam, jak siostrzy-
czce na imię, a wpiszemy ją zaraz na listę składek.

Maniusi K. w Uhnowie. Nie, to nie „Mały Świa-
tek“, ale „Franio Wiśniowski“.

J. Kw. w Stanisławowie. Zagadkę umieścimy, ale
nie tak prędko, bo bardzo wiele rozmaitych łamigłówek
nadesłali nam rozmaici czytelnicy. Pieniądże składać można
i posyłać można, bo zarząd główny przyjmie je zawsze
bardzo chętnie.

Micciowi G. w Stanisławowie. A miałbyś cierpli-
wość tak zacząłowywać „Mały Świątek“?

Jasiowi i Wisi w Mołotkowie. „Mały Świątek“
ucieszył się bardzo dowiedziawszy się, że Wisia i Jaś u-
czą się pilnie i z takim zajęciem czytują zawarte w nim
opowiadania. A dużo tam cencików macie już w puszcze?

Zosi i Bronusi Ch. w Samborze. Składajecie pie-
niądki regularnie, a przysłać je możecie albo z końcem
półroczka albo z końcem roku.

Felicyi W. w Rohatynie. Bardzo nas to cieszy, że
„Mały Świątek“ podoba ci się tak bardzo. Przysyłaj roz-
wiązania to i nagrodę wylosujesz.

Włodziewi D. we Lwowie. Czy bardzo ci tęskno
za siostrzyczkami?

Jasiowi G. w Bochni. Przecież zagadka żartobliwa
była bardzo łatwa, bo rozwiązanie tkwiło w niej samej.

Lusiowi Zw. we Wiedniu. A jak tam kurs się
skończył?

Tadziowi, Zosi i Włodziewi D. we Lwowie. Oj!
„Mały Świątek“ ma tyle zagadek, że nie pamięta już,
kiedy twoją przysyłał. Braciszków uściskajcie.

Luli M. w Delatynie. Zapisaliśmy twoich rodziców
i ciebie na listę składek. Toż to musiała być w domu u-
ciecha, gdy Józio przysłał celujące świadectwo.

Leszkowi R. w Podgórzu. Naturalnie, że „Mały
Świątek“ ucieszył się bardzo twoim pierwszym liścikiem,
zwłaszcza, że to pierwszy twój list w życiu i że w tak
krótkim czasie nauczyłeś się pisać. Napisz do „Świątka“
znowu kiedy i napisz ile lat mają twoi braciszczkowie. Ma-
musi zasyła „Mały Świątek“ piękne ukłony i podziwia,
że umie w tak krótkim czasie nauczyć tak pisać.

Ludwisiowi i Maryni L. we Lwowie. Pieniądki
otrzymaliśmy, prawda, że teatrzyk to przyjemna zabawa,
zwłaszcza gdy jeszcze ma z niej korzyść szkoła z Białej.
Zagadkę waszą umieścilibyśmy chętnie, ale że Ordon miał
dwa imiona: Julian, Konstanty, a wy podajecie jedno, więc
obawiamy się, że odgadnięcie tej zagadki sprawiłyby mo-
gło wielką trudność. Więc ułóżcie inną.

Jadze, Wandzi, Heli i Zosi w Zmysłówce. Czy
to Witołdek już umie się podpisywać, że figuruje na liście
do „Małego Świątka“?

Maryi O. w Łopusznie. A ile to latek mają twoi
braciszczkowie?

Stasi M. we Lwowie. Ej, roztrzępanico! nie przyle-
piłaś znaczka pocztowego do listu i „Mały Świątek“ mu-
siał za ciebie zapłacić karę. A jak ci się podoba w nowej
szkole?

Zosi T. we Lwowie. „Małemu Świątkowi“ bardzo

miło, że jego czytelniczki uczą się tak dobrze. Zosi B. od-
daj całuska i zapytaj się jej, czy będzie składała 2 ct. ty-
godniowo na budowę szkoły polskiej w Białej.

Oldze G. we Lwowie. Twojej łamigłówki zgłosko-
wej umieścić nie możemy, gdyż tylko początkowe litery
tworzą całość, ułóż taką, w którejby i początkowe i koń-
cowe głoski miały znaczenie, a wówczas może ją wydru-
kujemy.

Maniusi i Zosi W. Nowym Sączu. Wpisaliśmy
was na listę składek.

Maryni i Zosi w Grotkowie. Tak jest, dodatki
nadzwyczajne dostawały tak samo teraz jak i da-
wniej, zagadkę schowaliśmy, ale kiedy ją umieścimy, tego
nie możemy naprzód oznaczyć. Zanim to nastąpi, zasyłamy
wam serdeczne pozdrowienie.

*Wandzi B. w pensyonacie Wnej pani Niedział-
kowskiej.* Prosimy o podanie imion i nazwisk koleżanek
z kl. VI., które obowiązały się składać po 2 ct. tygodniowo
na budowę szkoły polskiej w Białej.

Lusi K. w Bilczu Złotem. A więc i wasza sio-
strzyczka „sobie nie robi“? Ciebie i Stasia wpisaliśmy
na listę składek.

Hali i Zosi M w Monasterzyskach. Naturalnie,
że imieniny tatusia pierwsze, a potem rozwiązywanie zagadek.

Stasiowi T. w Łużnej. Ale za to dziś „Mały Świa-
tek“ sprawił ci — nie zmartwienie, lecz pociechę, bo wyloso-
wał ci nagrodę.

Kazi i Wandzi W. w Jarosławiu. Ej, nie narze-
kajcie, jeszcze nie ma roku, jak dostałyście nagrodę.

Mani i Zosi w Chorostkowie. Oj, nie zgadłyście!
Pieniądki zapisaliśmy na składkę z roku 1896.

Micciowi W. w Ostrowie. Kiedy nie odgadłeś
zagadki żartobliwej.. A jak się nazywa twoja siostrzyczka?

Iziowi i Berci w Głębozku. Zagadki waszej umie-
ścić nie możemy, gdyż zagadki w kwadracie muszą i w kie-
runku pionowym i poziomym tworzyć te same wyrazy.

Bardzo kochającemu Tadziowi w Głębozku.
Czy cieszysz się

Cennik magazynu pod firmą
KAUCZYŃSKI i OBERSKI
Lwów, ul. Karola Ludwika l. 7.
Filia ul. Halicka l. 6.

Welocepedy dziecinne. Welocepedy na kołach
bicyklowych dla dzieci od lat 4 do lat 6 po
złr. 8-50 do 12. Welocepedy na kołach bicy-
klowych od lat 6 do lat 9 po złr. 12 do 15.
Welocepedy na kołach bicyklowych od lat 9
do lat 12 po złr. 15 do 18-50. Welocepedy
z konikiem na kołach bicyklowych po złr. 16-50.
Na kołach gumą obciążonych po 2) złr.
(Ciąg dalszy nastąpi)

TREŚĆ: Sandomierz. — Nie ma Józia — Józio jest, komedyjka Zofii Grynbergowej. — Kto winien? powieść z życia młodzieży
warszawskiej przez Izę Moszczeńską. — Fiołki w zimie, bajka Krystyny Bielańskiej. — Do bieguna, napisała St. Kos-
sowska. — Zagadki. — Korespondencye redakcyi. — W dodatku: „Świąteczko“ i „Dodatek powieściowy“.

Wydawca: **St. Rossowski.**

Redaktorka naczelna: **Anna Lewicka.**

Za redakcyę odpowiedzialna: **St. Kossowska.**

Z drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządkiem Fr. Kattnera, ul. Sobieskiego l. 16.